Fejleton spirytystyczny.

Nr. 7.

Książęcy Żart.

Powieść z naszego wieku, ducha Kajetana Węgierskiego.

(Ciąg dalszy.)

W pierwszych dniach podobała sobie młodą panię o której jej matka nieraz dużo pisała.

Niespokoiło ją to jednakże, że nie znała przeszłości młodej kobiety tak pięknej, dobrej, ale tak smutnej i nieszczęśliwej.

Wesołą rozmową starała się odciągnąć ją od nieustannych dumań, które Natasza szanując nie śmiała przerywać. Stara spokojna, że droga jej pani nie zostawiona sama sobie, że obie młode kobiety bawią się rozmową, podwoiła swoje usiłowania, aby oddalić zajęcie od swojej pani, i ulżyć jej w pracy. Myła, prała, gotowała nieustannie przysmaczki jakieś dla malutkiej, nie zapominając i o dorosłych. Na tem schodziły dnie całe. Wieczorami zato nagradzała sobie rozmową przy kipiącym samowarze, który nieustannie dolewała wodą i z najprzykładniejszą cierpliwością wypróżniała go sama.

Wtenczas dopiero przypominała sobie wszystkie plotki i nowości, jakie zasłyszała w ciągu dnia w mieście, i które dla przepędzenia i skrócenia czasu opowiadała swojej pani.

Tą to drogą Marja jednego wieczora dowiedziała się, że w Warszawie powstanie; że Wielki Książe uciekł z miasta; że powstańcy biją się dzielnie. Jakkolwiek prosto opowiedziana, ogromne na nią zrobiła wrażenie ta wiadomość.

W Warszawie się biją, jej ojciec musi być czynny i August, ten dzielny młodzian, który tak wrzał z nienawiści do wrogów, bez wątpienia musi walczyć w szeregach. Tam kobiety mogą działać wspólnie z mężczyznami. Tylko ona bezczynna, dobrowolna wygnanka ojczyzny, zaledwo wypadkiem usłyszała o tych ruchach.

Nazajutrz przerzuciła wszystkie dzienniki, ale te obyczajem rosyjskim były próżne, fałszywe. Zniecierpliwiona odrzuciła je zupełnie i wolała się ograniczać na ustnych wiadomościach, które krążyły po Petersburgu.

Zaczęła się modlić o powodzenie swoich braci. Tymczasem po wesołych wiadomościach przyszły smutne, co raz smutniejsze, bo nasi przegrali.

Wtenczas modliła się za nieszczęśliwych braci których nieustannie wleczono w Sybir. Ponure myśli ogarniały ją. Często myślała o śmierci, i w takiej chwili ściskała córkę; chwytała rękę Eufrazji i błagała ją, aby w razie jej śmierci wzięła ją za swoją; aby ją kochała, bardzo kochała, a może kiedyś przyjdzie ten niewdzięczny i upomni się o te dzieci. Eufrazja szczerze przywiązana do Marji i jej dziecka, z płaczem przyrzekała jej opiekę w razie potrzeby. Natalja wzywała wszystkich świętych z Ławry, aby odwrócili takie myśli od jej pani, a St. Mikołaj, co piątku na tę intencję miał świeczkę zapaloną przed swoim obrazem.

Pewnego ranka w dzienniku wyczytała listy skazanych przewódców w katorżne. Pilnie śledziła podobne spisy zawsze, czy nie wynajdzie znajomych nazwisk. Naraz dziennik w jej rękach zadrżał. August był w liczbie spisanych.

Łzy dawno widziane spłynęły z jej oczów strumieniami. Rzuciła się na łóżko. Przybiegły matka i córka, i zaczęły troskliwie badać o przyczynę smutku, a gdy im Marja opowiedziała, same cokolwiek posmutniały przez sympatję dla niej. Potem zaczęły uspokajać, że Gosudar może to jeszcze zmieni, gdy mu się urodzi syn lub córka; może ułaskawi, a kto wie, gdyby się do niego udać z prośbą, możeby zmniejszył karę. Słowa te i rada uderzyły Marję. Zerwała się, promień nadziei zabłysnął w jej oczach.

— Mówicie może ułaskawi?

— Tak, tak słyszałam, ale to trzeba pójść tam; upaść mu do nóg, prosić.

— O ja z pewnością będę mieć na tyle odwagi.

Ucieszone kobiety, że dobrą myśl przyjęła, zaczęły jej różne opowiadać zdarzenia i wypadki o łasce carskiej. Wszystko to przyczyniło się do utwierdzenia Marji w jej postanowieniu. Z gorączkowym pospiechem zaczęła o tem mówić, otworzyła szafę, w której upatrywała suknię stosowną do takiego dnia. Wybrała jedyną kosztowną suknię białą, w której jej było tak do twarzy, jak jej to mówił Aleksiej.

Marja po przedsięwziętym stale zamiarze udania się z prośbą do cesarza za swoim krewnym, uspokoiła się pozornie. Natasza cieszyła się przez cały dzień spokojną rozmową, jaką prowadziła z niemi ich pani. Pieściła dziecię, układała swoje drobiazgi, klejnoty, ostatnie pamiątki szczodrobliwości Aleksego, które chowała z największą sumiennością dla oddania ich córce, jako jedyną spuściznę po ojcu. Nie jedna łza spadła z jej oczów na czysty krzyształ diamentu, łza, którą wywołało wspomnienie żalu za ubiegłemi dniami, co pierzchły przed nią niepowrotnie. Gdzież był obe-

cnie ten z duszy ukochany, jedyny? Czy zmuszony stosunkami i wpływem rodziny zaślubił inną, a tem samem położył wieczną zaporę między nią i sobą, czy zapomniał o niej i o obowiązkach zaciągniętych względem niej i jej dziecka? W każdym razie postępek jego był nie do wytłumaczenia, a chociaż z duszy pragnęłaby go była oczyścić przed samą sobą, było to zupełne niepodobieństwo. Dnia tego więcej niż kiedy Aleksego pamięć świeciła jej wspomnieniem łzawem, wyrzutem własnego życia. Dlaczego rzuciła się w odmęt i w ręce człowieka nieznanego?; powinna była raczej uciekać, bardzo daleko uciekać od tego węża kusiciela; a jednak jakieś dziwne, niepojęte przeczucie szeptało jej duszy, że ona go jeszcze spotka. Sen jej, który przed laty po wypadku w kościele miała, zwolna się sprawdzał. Szli z początku z sobą razem. On taki czuły zmieniał się zwolna, odbiegał od niej, rozłączył się z nią, lecz potem gdy go ujrzała, miałażby go ujrzeć, rzeczywiście go ujrzeć? Wydawało się jej prawdopodobnem, że nigdy nie zbiegną się ze sobą na drodze życia swego; tak mówił rozum, a serce szeptało ciągle: ty go jeszcze zobaczysz, ale obawiaj się tej chwili, bo to będzie straszne dla ciebie spotkanie. I tą razą jak zwykle, gdy układała swoje papiery, na myśl się jej nasunął Aleksy. Zimno uczuła i straszny smutek ją ogarnął. Zawołała Eufrazję, która z usłużnością przybiegła do niej. Marja skinieniem ręki zaprosiła ją, aby usiadła obok niej i z melancholicznym uśmiechem na bladych ustach spytała: Czy ona pomyślała kiedy o tem, że mogłaby przyjść chwila, w której jej Lila mogłaby zostać samą; jakżeby to było okropne dla dziecka biednego? Chciałabym zatem wiedzieć pewnie Eufrazjo, czy kochasz dość moją córkę, abyś jej mogła zastąpić matkę?

Ty wiesz jak ona pieszczona, kochana odemnie. Ona wyrosła, wykołysana miłością, ona nie wie o tem, co to czegoś brak, bo ja sprzedałabym samą siebie, aby jej tego braku nie dać uczuć. Ale ty nie byłaś nigdy matką Eufrazjo! i nie pojmujesz tego uczucia w całem znaczeniu, ale na tyle mię zrozumiesz i pojmiesz, że moją Lilę byś kochać mogła. Odpowiedz mi na to dla mojej własnej spokojności.

Eufrazja, która przyzwyczaiła się już do napadów nerwowych młodej pani, starała się uspokoić biedaczkę zapewnieniem szczerego przywiązania do jej córki.

— Ale pocóż pani przypominasz myśli tak smutne? To prawda że musimy wszyscy umierać, ale dlaczegoż my mamy o tem myśleć. Bóg dobry — Pani sobie sama wychowasz i pobłogosławisz swoją córkę. Na to nadeszła Natasza, a dowiedziawszy się o treści rozmowy, przeżegnała się krzyżem świętym i przyzwała ją zaproszeniem do ulubionej herbaty.

— Da pajdi barińka gołubka, napijom sia czaju, to i łechsze na sercu budiet.

Do późna w nocy Marja układała w myślach swoich zamierzoną wyprawę — przymierzała suknię, którą miała ubrać w ten dzień. W myśli szukała słów, któremiby rozrzewniła serce cara i uzyskała łaskę dla Augusta.

Nakoniec przyszła ta straszna i upragniona dla niej chwila, w której trzeba było zebrać wszystkie swoje siły, całą odwagę, aby nie stracić przytomności w obec groźnego Mikołaja. Krew lodem się jej ścinała, chciałaby była przeżyć już tę chwilę pełną zgrozy. Czuła, że nie będzie mieć odwagi spojrzeć w oczy tego despoty, aby w ustach słowa nie zastygły lodem. Cóż to za człowiek musi być okrutny? myślała w duchu upinając swoje długie warkocze.

Natasza tymczasem wysiliła całą swą sztukę, aby wdzięczną postać swej pani bardziej przyozdobić. Białą jedwabną suknię upięła pasem srebrnej wstążki, podała zwierciadło. — Pani! spójrzyj czy tak dobrze?

— Wszystko mi jedno droga moja, mnie nie trzeba ładnie wyglądać, ja myślę o moim biednym bracie i proszę Boga, aby mnie dał siły wypowiedzieć moje słowa przed człowiekiem, którego imię samo trwogą mnie przejmuje.

Marja przed wyjściem z domu uściskała córkę, Nataszę i Eufrazję i poleciła obom, aby ją pilnowały i wsiadła do zamkniętego fiakra.

Ominiemy dla skrócenia całe nudne przejście, zanim wyjednała sobie miejsce na drogę, po której car miał przechodzić. Trwożna i drżąca stała rozpoczynając w duchu swoim prośbę, gdy szmer stojących osób w koło niej ostrzegł ją o przybyciu najjaśniejszego pana. Młody człowiek stojący obok niej rzekł do niej: Uważaj pani, właśnie car miłościwy się zbliża. Krew oblała twarz Marji, aby ustąpić po chwili bladości śnieżnej. Machinalnie postąpiła ku zbliżającemu się orszakowi ze spuszczonemi oczyma w ziemię. Czuła ona obecność pana, zatrzymała się przed nimi upadła na kolana.

— Łaski najjaśniejszy panie! — wyjąknęła wznosząc oczy na stojącego przed nią mężczyznę, ale wzrok jej nie opadł z trwogą ku ziemi przed wzrokiem cara, a przed którym drżeli najśmielsi; owszem utkwione uporczywie, jak czarem przykute wryły się w twarz cara. Lica jej spłonęły ogniem, chciała coś mówić, ale jej głosu zabrakło, jedno tylko imię uleciało z jej ust, imię, w którem brzmiała boleść, zdziwienie i trwoga — Aleksy! — krzyknęła.

C. d. n.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Gromadziński.**